

Jedność życia Izydora Zorzano

Spójność życia, tak widoczna u Matki Bożej, charakteryzowała także inżyniera Zorzano, od 24 sierpnia 1930 r. do końca jego dni.

14-05-2007

Referat Jose Miguela Pero-Sanza na temat Izydora Zorzano na XVI Europejski Kongres Kolejarzy i Pocztców, który odbył się w dniach 4 - 8 maja 2007 roku w Lourdes (Francja).

Drodzy Przyjaciele,

przede wszystkim chciałbym okazać wdzięczność Katolickiemu Stowarzyszeniu Kolejarzy Francuskich za uprzejmość, jaką okazali, zapraszając mnie na ten kongres. Żałuję jedynie, że liczne obowiązki, zwłaszcza o charakterze duszpasterskim, nie pozwalają mi uczestniczyć we wszystkich jego częściach.

Dziękuję w sposób szczególny **katolickim kolejarzom z Polski** za ich inicjatywę, dzięki której jedna z sesji akademickich kongresu dotyczy Sługi Bożego Izydora Zorzano Ladesmy, inżyniera przemysłowego specjalizującego się w kolejnictwie. Czuję się zobowiązany wymienić tutaj pana Antoniego Idkowiaka, którego entuzjazmowi – ja przynajmniej – nie byłem w stanie się oprzeć: dziękuję mu za to, że po raz kolejny przyprowadził mnie do

stóp Matki Bożej z Lourdes, a zarazem dał mi sposobność poznania osobiście jego i państwa. Wszystkich proszę o wybaczenie za to, że będę mówić po hiszpańsku.

Kiedy zobowiązałem się już do wygłoszenia tego wykładu, dowiedziałem się, że tematem kongresu będzie Matka Boża Niepokalana i Patronka Europy. Zadałem sobie więc pytanie co powinienem zrobić, skoro mam mówić o kolejarzu. Od razu przyszła mi do głowy ogromna miłość Zorzano do Najświętszej Maryi Panny. Pośród wszystkich przeciwności życia mówił, że opiera się na miłości do Najświętszej Maryi Panny i wierze w Maryję, która stopniowo pomogła nam wyjść z trudności. Uważał radości i sukcesy za owoce wielkiej miłości, jaką żywi do nas Maryja. W szpitalu, gdzie spędził ostatnie tygodnie swojego życia, poprosił osobę, która mu

towarzyszyła: Powieś ten obrazek Matki Bożej tak, żebym zawsze go widział. Nie mógł też powstrzymać okrzyku: Jakąż mam ochotę Ją zobaczyć! Po otrzymaniu namaszczenia chorych w dniu poświęconym Najświętszej Maryi Pannie, powiedział: Jak dobrze byłoby umrzeć dzisiaj, żeby spędzić z Nią to święto!

Mógłbym poświęcić cały czas przeznaczony na to wystąpienie na opowiadanie o nieustannych przejawach miłości Izydora do Matki Bożej. Myślę jednak, że w życiu Zorzano dostrzec można jeszcze głębszą więź z postacią Niepokalanej. Spróbuję wyjaśnić, o co mi chodzi.

Kiedy myślimy o Niepokalanym Poczęciu Maryi, czasem mylnie uważamy, że chwała Matki Bożej była przywilejem czysto biernym, tak jakby chodziło wyłącznie o coś, co Jej się przydarzyło. To oczywiste, że

pełnia łaski, do której należy
poczęcie bez grzechu
pierworodnego, stanowi darmowy
dar ze strony Boga. Tak bez
wątpienia jest. Jednak oznacza to
również całkowite zwycięstwo Maryi
nad diabłem, który nigdy nie miał
nad Nią jakiegokolwiek panowania.
Całe życie Najświętszej Maryi Panny
należało zawsze do Boga; było
zawsze spójne z Jej osobistym
powołaniem. Cokolwiek by robiła –
modliła się, bawiła się ze swoim
Synem, czekała w kolejce do studni,
odwiedzała krewnych, szła do
świątyni, wyrabiała ciasto na chleb,
stała pod Krzyżem, czy po prostu
odpoczywała – zawsze wykonywała
Boże plany, co było racją Jej bytu. Jak
zauważył ostatnio Ojciec Święty
Benedykt XVI (Adh. apost.
Sacramentum Caritatis, 33) Jej
Niepokalane Poczęcie odsłania się
właśnie w jej bezwarunkowym
posłuszeństwie słowu Bożemu.
Posłuszna wiara jest postawą, jaką w

swoim życiu przyjmuje w każdej chwili wobec Bożego działania. Jak zauważa Papież, Maryja zawsze jawi się jako osoba, której wolność – ponieważ jest absolutnie wolna – jest całkowicie poddana woli Bożej: tak samo, kiedy pracuje czy rozmawia z sąsiadkami, jak gdy pielgrzymuje do Świętego Miasta czy odmawia psalmy.

I ta spójność życia – albo „jedność życia”, jak lubił ją nazywać święty Josemaría Escrivá de Balaguer – była ideałem, który charakteryzował życie inżyniera Zorzano, od 24 sierpnia 1930 r. do końca jego dni.

JEDNOŚĆ ŻYCIA

Izydor urodził się w Buenos Aires 13 września 1902 r., w rodzinie hiszpańskich emigrantów przybyłych do Argentyny, którzy swoją pracą zdobyli znaczny majątek. Co ciekawe, ostatni dom rodziny Zorzano w Buenos Aires znajdował

się bardzo blisko stacji kolejowej, tak że Izydor już od dziecka, nie wychodząc nawet z domu, mógł patrzeć na pociągi. Podobnie stało się w roku 1905, kiedy rodzina powróciła do Hiszpanii: tylne okna ich mieszkania w Logroño wychodziły na dworzec, tak że przyszły inżynier musiał jedynie przejść przez ulicę, żeby dotknąć wagonów. W szkole średniej Izydor chodził do jednej klasy z przyszłym świętym, Josemarią Escrivá, który był jego rówieśnikiem. Po przedwczesnej śmierci ojca nasz bohater – wówczas jeszcze chłopiec – będzie głównym wsparciem dla swojej matki, mimo iż był dopiero trzecim spośród pięciorga rodzeństwa. Ta postawa wsparcia dla wszystkich stała się szczególnie wyraźna od chwili bankructwa rodziny w 1924 r., kiedy Izydor studiował inżynierię przemysłową w Madrycie, dokąd przeniosła się rodzina Zorzano.

Po ukończeniu studiów inżynierskich już pierwsza praca Izydora dotyczyła pociągów: w fabryce w Matagorda niedaleko Kadyksu został przydzielony do sekcji kolejowej. Pod koniec 1928 r. został zatrudniony przez Przedsiębiorstwo Koleje Andaluzyskie. W jego centralnej siedzibie w Maladze powierzono mu wykonanie zaawansowanego technicznie projektu: pierwszej elektryfikacji kilku odcinków linii kolejowych. Jednakże krach z 1929 r. pociągnął za sobą gospodarkę wielu krajów, których plany rozwoju musiały zostać gwałtownie przerwane. I tak wstrzymano projekt elektryfikacji opracowany przez Izydora dla Kolei Andaluzyskich, a wraz z nim zniknęły wspaniałe perspektywy, jakie otwierały się przed Zorzano. Te poważne przeciwności, którym towarzyszyło też niesprawiedliwe potraktowanie Izydora w pracy wywołały u niego głęboką refleksję na temat sensu

życia, z której zrodził się poważny niepokój duchowy. Rozumiał, że Pan posłużył się tym kryzysem, żeby poprosić go o coś więcej, o całkowite oddanie.

Warto tu zauważyć, że w tamtym okresie pełne poświęcenie się Bogu było w praktyce możliwe jedynie na jednej drodze: poprzez kapłaństwo bądź wstąpienie do zgromadzenia zakonnego. Jednak Izydor rozumiał, że Opatrzność Boża nie prowadzi go tą drogą: Bóg sam włożył w jego serce wielkie powołanie zawodowe – w dziedzinie inżynierii kolejnictwa – a także powierzył mu rodzinę, o którą musiał się troszczyć, również w wymiarze ekonomicznym. Jak rozwiązać ten problem? – pytał samego siebie. Brakowało jeszcze wielu lat, żeby Sobór Watykański II ogłosił, że wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości

miłości (Konst. dogm. Lumen Gentium, 40).

W sobotę 24 sierpnia 1930 r. Zorzano przyjechał do Madrytu pociągiem z Malagi, zmierzając do La Rioja, gdzie miał spędzić wakacje z matką i rodzeństwem. W czasie kilku godzin, które mógł spędzić w stolicy przed odjazdem ekspresu do Logroño, odwiedza swojego znajomego, księdza Josemaríę Escrivá de Balaguera, żeby opowiedzieć mu o swoich rozterkach i poprosić o radę.

Okazuje się, że również Święty Josemaría pragnął spotkać się z inżynierem, żeby powiedzieć mu, że Bóg wzywa do pełni życia chrześcijańskiego wszystkich wiernych, nie tylko nielicznych; że nie trzeba porzucać własnego stanu w świecie, żeby szukać Boga, jeśli Pan nie daje duszy powołania zakonnego, ponieważ wszystkie drogi ziemskie mogą być okazją do

spotkania z Chrystusem (List, 24 III 1930). W ten sposób mówi mu o Opus Dei, które Pan pozwolił mu zobaczyć 28 października 1928 r.: jest to nowa droga do pełnego oddania się Bogu, bez porzucania świata i własnych obowiązków. Co więcej, chodzi o to, by przemieniać te właśnie okoliczności i prace w materię uświęcenia, w okazję do służenia Kościołowi i duszom.

Całe życie może i powinno być pełne Boga, nie tylko w pewnych oderwanych od siebie chwilach. Trzeba pokonać tendencję do tworzenia zamkniętych przedziałów: do poświęcania pewnego czasu na modlitwę, osobnego na pracę i jeszcze innego na prowadzenie działalności apostolskiej. Każdy powinien walczyć o to, żeby być tą samą osobą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Cechą charakterystyczną ducha Opus Dei jest właśnie jedność życia. W ten

sposób jego członkowie będą się starać, żeby Chrystus królował w relacjach zawodowych, na uczelniach, w świecie sztuki, w medycynie, w prasie, w rozrywce, w życiu rodzinnym i społecznym... Ten sam sens mają słowa Jana Pawła II, który zaznaczył, że świeccy mogą spełniać to zadanie pod warunkiem, że zdołają przewyciężyć rozdźwięk pomiędzy Ewangelią a własnym życiem, nadając wszystkim swoim działaniom w rodzinie, w pracy, na polu społecznym spójność właściwą takiemu życiu, które czerpie natchnienie z Ewangelii i w niej znajduje siłę do tego, by w pełni się realizować (Adh. apost. Christifideles laici, 34); jeśli będą jak zaczyn, który działa wewnątrz ciasta. Nie chodzi tu o przenikanie do świata świeckiego, żeby go ewangelizować, bo członkowie Opus Dei nie potrzebują przenikać do świata, którego nigdy nie porzucili. Rozumie to bardzo dobrze Zorzano, który był już w

Kolejach Andaluzyjskich, w Szkole Przemysłowej, w Towarzystwie Turystycznym w Maladze, w Samopomocy Kolejarzy i w powstającej Izbie Inżynierskiej, w której utworzeniu w Andaluzji sam uczestniczy.

Ta panorama odpowiada doskonale niepokojom Izydora. Jak sam powie, to był właśnie ideał, jakiego poszukiwał, i który uznawał za nieosiągalny, ponieważ nie wiedział, jak połączyć ze sobą elementy na pierwszy rzut oka nie do pogodzenia. Teraz nie wątpi: W tym jest palec Boży. Możesz na mnie liczyć. Już wiem, po co przyjechałem do Madrytu. Kilka godzin później wsiądzie do pociągu do Logroño. Od tej chwili kolej nie będzie dla niego tylko środkiem transportu i przedmiotem pracy, ale właściwym miejscem, podstawową materią jego życia chrześcijańskiego i drogą do świętości.

Prowadzony za rękę przez świętego Josemarię zrozumie, że podobnie jak to miało miejsce w przypadku Najświętszej Maryi Panny, nie będzie miał w życiu wielu okazji do wykonania spektakularnych czynów dla Kościoła: zazwyczaj będzie to przemienianie w wielkie, przez miłość do Boga, codziennych drobnych spraw. I tak na przykład strajk niższego personelu sprawia, że władze przedsiębiorstwa zlecają okazjonalnie swoim podwładnym – w tym inżynierom – niespotykane prace. Zorzano pisze z La Roda: ... jestem na tej stacji. Dorzucam węgla, manewruję lokomotywą, uruchamiam lokomobilę, służę za tłumacza turystom, zapalam lampy, naprawiam bezpieczniki w latarniach, albo przenoszę walizki i skrzynie z jednego wagonu do drugiego, ponieważ tutaj jest węzeł kolejowy. To cała gama różnych zajęć i prac, ale (...) jestem tak zadowolony jak nigdy. Czerpie siły z obcowania z

Bogiem, zwłaszcza z Komunii Świętej: „Miasteczko jest oddalone o kilometr, jest w nim bardzo ładny kościół i proboszcz jest pobożnym kapłanem. W jak godnym pożałowania stanie jest ta miejscowość! W niedzielę na Mszy było niespełna 15 osób, a parafia ma około 6000 dusz”, dusz, które rozpalają jego zapal apostolski.

Fakt, iż jego miłość do Boga wyrażała się w codziennych obowiązkach nie wyklucza obecności w życiu Izydora również nadzwyczajnych okoliczności, dużo cięższych niż kilkutygodniowa praca „bagażowego”. Ci z państwa, którzy znają biografię Izydora, wzruszyli się na pewno dowiadując się o jego heroizmie, np. w czasie hiszpańskiej wojny domowej. Zrezygnował z możliwości ewakuacji, którą jako Argentyńczykowi, oferowała mu ambasada jego kraju i pozostał w Madrycie, gdzie ryzykował swoje

życie – przez trzy lata, dzień po dniu – w trosce o zaradzenie potrzebom materialnym i duchowym niezliczonej liczby osób (przetrzymany w więzieniach, zakonników, uchodźców ukrywających się w ambasadach, itd.). Kiedy nadszedł pokój, ważył 45 kilogramów i jego zdrowie było mocno nadszarpnięte. Poruszające jest też nadprzyrodzone podejście, radość i troska o innych, które były widoczne szczególnie w czasie jego śmiertelnej choroby – raka węzłów chłonnych – w czasie dwóch lat cierpienia i siedmiu miesięcy hospitalizacji.

Jednak wierność Izydora w sytuacjach nadzwyczajnych jest kontynuacją jego wierności, również heroicznej, w życiu codziennym. Spełniają się słowa Pana: „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny” (Łk 16,10). Zgodnie z przykładem i nauczaniem

świętego Josemaríi, Zorzano
przypatrywał się wierności
Najświętszej Maryi Panny, której całe
życie – w każdej chwili – było
zespolone z powołaniem
otrzymanym od Boga.

Dlatego zamiast zatrzymywać się na
niektórych nadzwyczajnych
chwilach z biografii Izydora, wolę
podkreślić jego wysiłek o osiągnięcie
„jedności życia”; życiowej spójności –
w każdej chwili i sytuacji – między
tym, w co się wierzy, co się miłuje, co
się mówi i robi; wysiłek bycia zawsze
dzieckiem Boga. Wspomniałem
wcześniej trzy wymiary życia
chrześcijańskiego: życie wewnętrzne,
apostolstwo i obowiązki w świecie
(zawodowe, rodzinne itd.). Tym, do
czego – z łaską Boga – dążył Zorzano
było utrzymywanie dialogu z Bogiem
i praktykowanie odpowiedzialności
apostolskiej przez dwadzieścia cztery
godziny dziennie: z czego najwięcej
czasu poświęcił na pracę na kolei.

UŚWIĘCANIE PRACY

Praca zawodowa stanowiła jakby doczesną kanwę jego świętości oraz miejsce praktykowania cnót ludzkich i chrześcijańskich. Święty Josemaría uczył swoich synów, że muszą uświęcać się w pracy, uświęcać pracę i uświęcać innych swoją pracą. Założeniem pozwalającym na to, żeby to było prawdą, jest to, by ta praca była dobrze wykonana: Bogu nie powinno się ofiarować źle wykonanych dzieł.

Kiedy przedsiębiorstwo wstrzymało swoje plany innowacyjne projektowane przez Zorzano (których autorstwo przypisali sobie inni), Izydor poprosił o przeniesienie do głównych warsztatów Kolei Andaluzijskich. W sekcji lokomotyw i tendrów będzie kierować setkami ludzi: kotlarzy, spawaczy, blacharzy, monterów itd. Jego kompetencje zawodowe i delikatność w

obcowaniu szybko zjednują mu szacunek i miłość wszystkich.

Zawsze przychodzi punktualnie i nie przywiązuje wagi do siebie samego.

Pozdrawia uściskiem ręki

podwładnych i śledzi na bieżąco ich

troski. W odróżnieniu od innych

inżynierów, nie widzi problemu w

tym, żeby założyć kombinezon i

wspiąć się na lokomotywę po to, by

osobiście doglądać naprawy, która

jest właśnie realizowana.

Wiadomość o tym natychmiast

rozchodzi się wśród robotników: z

nowym inżynierem nie przejdzie

żadna partanina. Nie wiedzą, że

Izydor stara się zjednoczyć z Bogiem

właśnie poprzez pracę wykonaną

dobrze i w obecności Bożej. Ta troska

o dobre wykonanie pracy nie wynika

z małodusznej małostkowości:

Powodem tego nie jest - jak wyjaśnia

zaufanej osobie – kilka centymów

więcej czy mniej, tylko

nadprzyrodzone podejście do tego,

co się robi. Tak jak modlitwa, nauka,

całe nasze życie. Jeżeli nie robią tego w duchu nadprzyrodzonym, jest to strata czasu.

Fakt, że jest przykładowy w wypełnianiu swoich obowiązków, pozwala mu cieszyć się autorytetem i wymagać od podwładnych dobrego wykonywania ich zadań. Zorzano umie wydawać polecenia brygadzystom i robotnikom, ale nie robi tego w sposób władczy.

Wspominają jego uśmiech: Nigdy – opowiadają – nikt nie traktował ich z taką delikatnością i uwagą, jak on. Chociaż zlecał trudne zadania, nie było innego wyjścia jak je wykonać, ze względu na sposób, w jaki wydawał polecenia. Przed podjęciem jakiejś decyzji, zasięgał opinii majstrów i brygadzystów.

Wysłuchiwał ich i czasem zmieniał swoje własne zdanie. Kiedy jednak już zdecydował się na konkretne rozwiązanie, był nieustępliwy w egzekwowaniu jego realizacji.

Kiedy trzeba upomnieć, upomina: jednak nie rani, i wszyscy widzą, że jemu samemu przychodzi to z trudem. Upomniany był przekonany o swojej winie (...), ale nie żywił żadnej urazy. Ktoś zauważył: cokolwiek by powiedział, nie można było się na niego gniewać, bo mówił to w taki sposób, że nie dawał do tego powodu.

Z tych wszystkich powodów cieszył się ogromnym poważaniem. Jeden z kolegów towarzyszył mu kiedyś w pracy i zaznaczywszy, że były to czasy, kiedy robotnicy okazywali brak szacunku i wyśmiewali się publicznie ze swoich szefów i przełożonych, wspomina: Zwróciłem uwagę, że w tramwaju wszyscy robotnicy witali Izydora zdejmując czapki z głów z największą uprzejmością. Już w warsztatach zauważył, że nie chodziło tu o zwykły szacunek: ludzie po prostu go kochali! Po latach pracownicy będą

wspominać, że nikt z robotników nie mógł powiedzieć o Izydorzcie złego słowa. Wszyscy bardzo żalowali, kiedy odszedł z pracy w warsztatach.

Inną cechą, która ich zadziwiała, było to, że w swoim gabinecie zawsze się uczył. Dlatego też, ze względu na swoje kompetencje musiał często jeździć jako ekspert poza Malagę. Musiał również odbywać podróże, żeby nadzorować nowe przedsięwzięcia prowadzone przez jego zakład. Tak samo działo się, kiedy po zakończeniu hiszpańskiej wojny domowej będzie pracować w Biurze Nadzoru nad Taborem i Trakcją w Kolejach Zachodnich. Będzie wysyłany w celu sprawdzenia prac wykonanych przez podwykonawców – żeby badać lokomotywy, jak sam powie – np. do Bilbao, Sewilli czy Walencji (Co ciekawe, w tej ostatniej miejscowości firma Davis próbowała go skusić go korzystnymi ofertami pracy).

Podobnie jak robotnicy w Maladze, podwładni Izydora w Madrycie, zapytani o to, które cechy swojego szefa wskazałoby jako najważniejsze, odpowiedzieli: Zawsze wyróżniał się największą przykładnością w wypełnianiu wszystkich swoich obowiązków, nawet w drobnych rzeczach, gdyż dla niego żadna z rzeczy, które miał do wykonania, nie wydawała się mało ważna.

Rzeczywiście, Izydor wie, że wartość pracy mierzy się miłością do Boga, z jaką się ją wykonuje; dotyczy to zarówno drobnych codziennych czynności, jak i poważniejszych zadań. Pracuje w obliczu Boga, któremu nigdy nie ofiaruje pracy źle wykonanej. Przychodzi do biura jako pierwszy; nie ma zwyczaju używania gońców pracujących w zakładzie do załatwiania prywatnych spraw; nie opuszcza swojego gabinetu w południe, żeby, tak jak wielu innych, wypić kawę lub piwo. Jego przełożeni w pracy na kolei

zaznaczają, że nigdy nie zaniedbał wypełnienia swoich obowiązków zawodowych.

Faktycznie, koledzy pamiętają, jak nawet będąc śmiertelnie chory, dopóki mógł się utrzymać na nogach, przychodził jako pierwszy do pracy, chociaż nieraz ledwie starcza mu sił, by do niej dotrzeć. Czasem zauważano, że ma sine paznokcie, albo zabandażowaną rękę. Odnośnie jego choroby, podwładni Zorzano poświadczają, że w ostatnim okresie wyglądał na chorego, można było dostrzec u niego tak wielkie osłabienie i wyczerpanie, że mimo młodego wieku, wydawał się człowiekiem zupełnie wyczerpanym. Często, przychodząc do swojego gabinetu, musiał rozpiąć kołnierzyk koszuli i rozwiązać buty. Koledzy byli poruszeni patrząc na niego. Kiedy zachęcali go do przerwania pracy, zapewniał, że czuje się dobrze. Któregoś razu wyglądał jednak tak

źle, że wezwali taksówkę, żeby zawiozła go do domu, ale następnego dnia widzą go znowu na swoim miejscu.

Tam czekała na niego Wola Boga, którą starał się odkryć również w działaniach swoich zwierzchników w pracy. Powiedzą oni, że Izydor był posłuszny we wszystkim, jako doskonały pracownik stanowił przykład dla innych. Również jego podwładni podkreślają, że wypełniał obojętnie polecenia swoich szefów. Są jednak przekonani, że nie robił tego powodowany strachem: wiedzą, że kiedy trzeba, Izydor potrafi wstawić się za swoimi ludźmi, nawet wobec nieznaczącego szefa. Zorzano doradza swoim ludziom, żeby pracowali spokojnie, żeby się nie pomylić, i żeby nie niepokoili się ewentualnymi reakcjami nerwowego przełożonego: Proszę się nie martwić i zaufać mi, wezmę na siebie

odpowiedzialność i usprawiedliwie
panów.

MIŁOŚĆ BLIŹNIEGO

Zorzano jest rzeczywiście
adwokatem swoich ludzi. Świadom
niesprawiedliwości społecznych,
stara się im zaradzić w miarę swoich
możliwości. Tak na przykład w
Maladze, ci, którzy znali jego łagodną
naturę, dziwili się jego energicznym
protestom wobec odpowiednich
władz, kiedy opóźniano wypłaty dla
pracowników (problem ten zdarzał
się często i w celu jego rozwiązania
Izydor musiał zrezygnować z
planowanych podróży do Madrytu, w
czasie których miał się spotkać z
własną rodziną i spędzić kilka godzin
ze świętym Josemarią).

Naśladując to, co widział u
Założyciela Opus Dei, zachęcał
swoich przyjaciół i uczniów z Malagi
do tego, by towarzyszyli mu w
odwiedzinach u osób potrzebujących

w peryferyjnych dzielnicach miasta, którym świadczył różne przysługi, tak iż był tam znany jako ojciec ubogich. Inżynier poświęcał również część swojego wolnego czasu na współpracę w różnych inicjatywach świadczących pomoc ubogim, jak np. Dom Dzieciątka Jezus, kierowany przez Ojca Aicardo S.J., czy też w dziełach prowadzonych przez siostry adoratorki.

Jednak dla osoby, która stara się zachować jedność życia właściwą osobie ochrzczonej, sprawiedliwość i miłość bliźniego nie są tylko sprawami, którymi zajmuje się w „wolnym czasie”. Praca zawodowa jest uprzywilejowanym miejscem – choćby tylko ze względu na ilość godzin, jakie się jej poświęca – do praktykowania cnót chrześcijańskich.

Dlatego Zorzano jest w warsztatach uwielbiany przez robotników i – tak

jak powiedziano – pozdrawiają go oni z szacunkiem również poza pracą, chociaż niektórzy z nich żałują, że jest on praktykującym katolikiem. „Pan Izydor – mówiono – jest jednym towarzyszem więcej, ale szkoda, że jest trochę „zacofany” (tak bowiem oceniano wszystkich wierzących).

Również w Madrycie jego podwładni przekonają się, że kiedy nie potrafią wykonać jakiejś pracy, Izydor nie stosuje najłatwiejszego rozwiązania i nie odbiera im tego zadania, żeby powierzyć je komuś innemu, ale pomaga im i uczy, dopóki nie będą w stanie go wykonać. Doceniają też różnicę między sposobem, w jaki traktuje ich Izydor, a sposobem traktowania go przez niektórych przełożonych.

Zabiega skutecznie o to, by zakupiono maszynę, która ułatwi pracę kreślarzom. Stara się dla nich o

podwyżki. Pomaga im w przygotowaniu się do konkursów na wyższe stanowiska. Daje im wskazówki, kiedy w czasie przestoju zajmują się własnymi pracami (Poprawiał je, a nawet dawał nam pomocne w pracy materiały i książki i zapraszał, żebyśmy przychodzili do niego po pomoc). Izydor troszczy się o los starych niewykwalifikowanych robotników, dla których znajduje pracę w biurze; młodemu, utalentowanemu chłopakowi, który miał aspiracje zostać jedynie kopistą, pomaga zostać kreślarzem. Nie dyskryminuje nikogo ze względu na światopogląd: kiedy wszyscy odnoszą się nieufnie do robotnika zwolnionego wcześniej z pracy za lewicowe poglądy i przyjętego z powrotem, Zorzano jest jedynym, który nie zachowuje się wobec niego z dystansem; co więcej, umożliwia mu podjęcie dodatkowej pracy.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE. OBECNOŚĆ BOŻA

Sekretem, który kryje się za tym wszystkim jest fakt, że Izydor znajduje w swojej pracy Boga, którego obraz odkrywa w otaczających go osobach. W Opus Dei nauczył się, że wierny świecki, nie tracąc swojej świeckiej mentalności, może praktykować powszechne kapłaństwo wszystkich ochrzczonych w zwyczajnych okolicznościach życia. W jego przypadku, wśród pociągów. Święty Josemaría nauczał swoich synów, że wszystkie ludzkie uczynki wykonywane są jakby na ołtarzu, i że każdy odprawia w pewien sposób swoją mszę, która trwa dwadzieścia cztery godziny, w oczekiwaniu na kolejną mszę, która będzie trwać kolejne dwadzieścia cztery godziny, i tak aż do końca naszego życia. Zorzano stosował tę naukę do siebie: Chodzi o to,

żebyśmy umieli uczynić z naszego dnia Mszę.

I tak, inżynier przygotowywał się przez cały dzień do komunii w dniu następnym i starał się jednoczyć swoje prace, radości i bóle z Ofiarą Chrystusa, która odnawiana jest na ołtarzu. Ponieważ, co oczywiste, Izydor uczestniczył codziennie we Mszy Świętej, po odbyciu półgodzinnej modlitwy myślniej. Oznaczało to, że aby dotrzeć punktualnie do swojej pracy, musiał wstawać o 5.15 rano (co jest niezwykle wczesną porą jak na hiszpańskie zwyczaje): mógłby wstawać nieco później i chodzić na Mszę o godzinie 7 rano, ale w ten sposób nie miałby dość czasu na dziękczynienie po Komunii świętej.

Dobrze wiedział, że świętość nie polega na mnożeniu pobożnych praktyk. Jednakże, nie zaniedbując przez to obowiązków zawodowych,

rodzinnych i innych, miał w ciągu dnia pewne stałe zwyczaje, które pobudzały jego nadprzyrodzone spojrzenie: na przykład lektura duchowa, różaniec święty (cały), codzienny rachunek sumienia czy cotygodniowa spowiedź.

Te i inne podobne zwyczaje nie stanowiły jakby przerwy w jego dniu, lecz były sposobem na ciągłe utrzymanie łączności z Bogiem, jakby nicią przewodnią dla jedności życia pośród wszystkich obowiązków. Czy wiesz – powiedział pewnemu przyjacielowi – co oznacza mieć pewność, że służymy Panu, który zna wszystkie nasze czyny, nawet te najmniejsze, i który nagrodzi je w niebie?” Jedność życia Izydora jest coraz większa. Rozważa w obecności Boga sprawy świeckie, żeby znaleźć dla nich rozwiązanie zgodne z wiarą. Tak napisze o możliwości awansu zawodowego: Wczoraj przemyślałem tę kwestię spokojnie i dzisiaj rano, po

Komunii, rozważając to w jego obecności podjąłem decyzję o tym, żeby stanąć do konkursu.

Prosił o dar nieustannej obecności Bożej i starał się utrzymywać pamięć o niej przy pomocy środków zalecanych przez świętego Josemarię: np. przez zwracanie się do Boga jako do Ojca; uciekanie się do Anioła Stróża (własnego i osób, które go otaczają); patrzenie z miłością na wizerunek Najświętszej Maryi Panny przy wchodzeniu i wychodzeniu z pokoju. Do Matki Bożej kierował też akty zadośćuczynienia – akty strzeliste lub „zdrowaś Mario” – przechodząc koło miejsc, w których obrażano Jej Syna. W chwilach szczególnie trudnych doradzał innym: Teraz, kiedy napotykamy tyle trudności musimy więcej czasu spędzać z [z Bogiem], opowiadać mu nawet o naszych drobnych sprawach, absolutnie o wszystkim; on musi stać się naszym

powiernikiem i musimy mu na wszystkie sposoby okazywać swoją miłość.

W latach prześladowań religijnych miał okazję do szczególnego doświadczenia obecności Bożej. Posiadając odpowiednie zezwolenia, przechowywał w swoim biurku Najświętszy Sakrament, żeby móc przyjmować Komunię samemu i umożliwić to innym: To niesamowite przeżycie – pisał – nosić Pana, być Jego monstrancją; jest to doskonały sposób na utrzymywanie ciągłej pamięci o Jego obecności, ze względu na wszystkie środki ostrożności, którymi należy Go otoczyć, żeby był niesiony z szacunkiem, jaki należy się Królowi Królów. Prawdę mówiąc, Zorzano udało się osiągnąć nieprzerwany dialog z Panem dopiero na łożu śmierci, kiedy bóle i duszności nie pozwalały mu spać. Zamiast rozpaczać nad swoją bezsennością, mówił: Problem ciągłej

obecności Bożej został rozwiązany! – przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

UMARTWIENIE

Skoro naturalnym miejscem spotkania Boga były dla niego zwyczajne okoliczności życia, w nich również odkrywał ten wymiar życia chrześcijańskiego, jakim jest Święty Krzyż. Ofiarował Panu liczne dobrowolne umartwienia i ofiary, ale przede wszystkim akceptował krzyże, których sam nie szukał, a których dostarczała mu praca na kolei. Czasem było to nawet sam fakt przyjscia do pracy, np. kiedy latem w Maladze przez wiele dni wiały gorące, suche wiatry, niosące ze sobą piasek, które były dla niego bardzo dokuczliwe i „rozstrajały go”, tak jakby jego system nerwowy składał się ze strun gitary, w związku z czym musiał dokładać wielkich starań, żeby móc chodzić.

Okazją do ofiary były też jego podróże koleją, które oczywiście odbywał bezpłatnie, a kiedy były wolne miejsca, podróżował nawet w wagonie sypialnym. Pewnego razu zdarzyło się, że dostał przez pomyłkę bilet do dwuosobowego przedziału sypialnego, w którym, jak się okazało, drugie łóżko zajmowała jakaś kobieta, w związku z czym całą noc musiał podróżować na stojąco w korytarzu.

Większych umartwień dostarczało mu obcowanie z bezpośrednim przełożonym na kolei, człowiekiem szorstkim i nieprzyjemnym, którego musiał znosić zarówno w Maladze, jak i później w Madrycie, a który wykorzystywał okazje, żeby wyładować na Izydorze swój zły humor i zachowywał się wobec niego grubiańsko. Praca z nim stawała się dla Zorzano nieznośna, tak że przed wejściem do gabinetu szefa robił znak krzyża, żeby znieść to spotkanie

w sposób nadprzyrodzony. Kolega Izydora z pracy wspomina, że inżynier nikogo nie obmawiał, chociaż – sam ów kolega zapewniał, że wie o tylu rzeczach jeśli chodzi o jego stosunki z przełożonym, że można by napisać powieść. Święty Josemaría – nie wspominając, kogo to dotyczy – zawarł w punkcie swojej książki pt. Droga modlitwę powtarzaną przez naszego inżyniera: „Wielkie Ci dzięki, Boże mój, za ten prawdziwie Boży skarb, kiedyż bowiem znalazłbym drugą taką osobę, która na każdą moją uprzejmość odpowiadałaby kilkoma kopniakami?” Co ciekawe, ów przełożony w procesie informacyjnym sprawy kanonizacyjnej Izydora oświadczył, że uważa go za świętego. Miał do tego powody!

MÓWIĆ O BOGU

Faktycznie ten właśnie szef dał Izydorowi wiele okazji do pokuty. Na przykład wtedy, gdy sprzeciwił się stanowczo jego awansowi w przedsiębiorstwie, przywołując argument nie do odrzucenia: „Co to za inżynier, co chodzi codziennie na Mszę!”

Zorzano bynajmniej nie afiszował się swoją pobożnością. Jednakże apostołstwo stanowi jeden z podstawowych wymiarów życia chrześcijańskiego. Był czas, kiedy – jak się wydaje – Izydor uważał, że przejawem zapału apostołskiego jest angażowanie się w różne inicjatywy apostołskie i tworzenie nowych. I tak założył w Maladze Federację Studentów Katolickich, przyjął z rąk biskupa nominację na członka pierwszego diecezjalnego oddziału Akcji Katolickiej, i współpracował z innymi podobnymi instytucjami. Potem stopniowo zrozumiał, że – mimo iż były to działalności godne

poparcia – odpowiedzialność
apostolska powinna przejawiać się
we wszystkich okolicznościach życia.

W związku z tym, jako członek
zarządu Towarzystwa Turystycznego
zaczął organizować wycieczki w taki
sposób, żeby ich uczestnicy mogli –
jeśli będą chcieli – uczestniczyć w
niedzielnej Mszy świętej. A podczas
wypraw w góry, w czasie
odpoczynku, starał się, żeby jego
najbliżsi przyjaciele spędzili wraz z
nim chwilę na modlitwie (w tym celu
nosił ze sobą w plecaku odpowiednią
książkę).

Iluż jego znajomych może powtórzyć
słowa jego kolegi kolejarza,
agnostyka, który został potem
przewodniczącym Akcji Katolickiej, a
który przyznał: Mogę powiedzieć, że
pomógł mi bardzo uporządkować
moje życie. Wszyscy zaznaczali, że to
osobiste apostołstwo prowadził z
wielką delikatnością i taktem;

również wtedy, kiedy za jego sprawą zmieniano plany uczestniczenia w niezbyt odpowiednich rozrywkach: nie wiedzieliśmy, w jaki sposób zmieniał te plany, ale – jak zapewniają – wszyscy byli zadowoleni.

Z taką samą delikatnością zachowywał się w pracy, gdzie nie obnosił się ze swoim katolicyzmem; jednak ze względu na lojalność wobec Boga i spójność życia, nie ukrywał swojej wiary. Podlegający mu robotnicy wspominają, że – w czasach zaciekłych ataków na katolików – Zorzano wzywał Boga z naturalnością dobrego chrześcijanina, w wyrażeniach typu Dzięki Bogu, Do jutra, jeśli Bóg da. Byli świadomi, że bluźnierstwa przeciw imieniu Bożemu sprawiały mu ból. Czasami któryś z pracowników skaleczył się w palec i rzucał jakieś bluźnierstwo. Izydor przychodził natychmiast i

upewniwszy się, że nie jest to nic poważnego, wyjaśniał mu, że mówienie w taki sposób na nic się nie zda. Potem zalecał mu chwilę odpocząć.

Ci sami robotnicy potwierdzają, że inżynier nie czynił wiary czymś niemiłym. Ale, jak już powiedzieliśmy, jego kondycja katolika była jedyną „wadą” ich szefa, z powodu której ubolewali: Szkoda, że jest trochę „zacofany”. Wyłącznie z tego powodu w 1936 r. na tajnym zebraniu komunistów i anarchistów mówiono o zabiciu Zorzano, który – powiadomiony przez pewnego kolejarza – musiał poprosić o zwolnienie z pracy i przeniósł się do Madrytu. Zaraz po zakończeniu hiszpańskiej wojny domowej poprosił o ponowne przyjęcie do pracy na kolei. Tam też będzie pracować aż do swojej śmierci.

Przedstawienie heroicznej przykładowości chrześcijańskiej Izydora w czasie jego śmiertelnej choroby i śmierci dałoby materiał na osobny wykład, a ja muszę kończyć już to wystąpienie. Pragnę jedynie wspomnieć, że obok Drogi Krzyżowej i obrazka Najświętszej Maryi Panny, dzięki którym Zorzano utrzymywał pamięć o obecności Bożej w szpitalu, miał też mały pociąg-zabawkę. To dla zabawiania moich gości – mówił – i po to, żebym pamiętał, że wkrótce trzeba wyruszyć w podróż. Jest trochę mały, ale w ten sposób łatwiej będzie wcisnąć się do nieba. I dodawał: Bilet już mam. I tak ten, który spędził życie wśród pociągów, pociągiem dostał się do chwały.

Na zakończenie chciałbym podkreślić, że – mimo, iż w jego biografii są wydarzenia nadzwyczajne – Izydor nauczył się w Opus Dei, że świętość nie polega na robieniu coraz trudniejszych rzeczy,

tylko na robieniu tego co zawsze, z coraz większą miłością do Boga. Posługując się językiem inżynierii, Zorzano używał określenia: suma nieskończenie małych umartwień, rzędu różniczkowego i cała wyrażenia różniczkowego umartwienia, świętość. Tak starał się żyć do ostatniej chwili. Największe cierpienie sprawiało mu przełykanie, a na kilka godzin przed śmiercią pielęgniarka uparła się, żeby wziął podwójną dawkę leku. Umierającemu wymknęło się wtedy westchnienie: „Tak nie jest dobrze”, ale zaraz się poprawił: „Nie. To dobrze. Poproszę”. I wyciągnął posłusznie rękę w kierunku szklanki.

Dzięki łasce Bożej, jego wierność w rzeczach małych trwała aż do końca, tak jak w życiu Maryi Niepokalanej. Izydor mówił: Trzeba być wiernym, bardzo wiernym... Trzeba patrzeć na Maryję, która wypowiadając swoje

fiat oddała się całkowicie Bogu. My też mamy tak robić.

Zorzano zmarł 15 lipca 1943 r. Wiele osób uciekało się do niego i przez jego wstawiennictwo otrzymywało wszelkiego rodzaju łaski. Sława jego świętości rozszerzała się i w 1948 r. otwarto proces informacyjny jego sprawy kanonizacyjnej, który trwał do roku 1961. Później, zgodnie z nowymi przepisami prawa kanonicznego, Arcybiskup Madrytu powołał trybunał do przeprowadzenia tzw. procesu dodatkowego w diecezji, który został zakończony w czerwcu 1994 r. Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych zatwierdziła zebrane dokumenty dekretem 30 września 1994 r. Obecnie badana jest „pozycja” (Positio) na temat życia i cnót inżyniera.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/jednosc-zycia-izydora-zorzano/> (05-04-2026)